

SENEGAL I GAMBIA • GRECJA • AUSTRALIA • POLSKA • BOLIWIJA

CO JEST NIE TAK Z...
MICHAELEM YANGIEM

MARZEC 2023

ROAD of ADVENTURE

NUMER 7



PISZĄ DZIŚ DLA WAS

GARY WOOD



YET ANOTHER BIKERS



AD HOPPERS



POZNAŃSKI SZWENIACZ



LIFE WE LOVE



CHCESZ DOŁĄCZYĆ DO GRONA OSÓB WSPÓŁTWORZĄCYCH TEN MAGAZYN? NIC PROSTSZEGO! NAPISZ DO NAS PRYWATNĄ WIADOMOŚĆ NA NASZYM FANPAGE NA FB LUB MAILA NA ADRES ROA@ROADOFADV.COM



OD REDAKCJI

Czołem!

Zbliża się wiosna, a wszyscy ze zniecierpliwieniem spoglądają na prognozy pogody, żeby znów wsiąść na swoje ukochane dwa kółka i ruszyć przed siebie. Znamy doskonale to fajne uczucie, kiedy znowu zaczynamy planować następną podróż, kiedy możemy już powiedzieć, że wyjeżdżamy za miesiąc, dwa. Znamy te emocje przed, opracowywanie tras, przeglądanie przewodników, bo planowanie to tak naprawdę część całej podróży. Pewnie część z Was już obrała kierunki i mamy nadzieję, że podzielicie się z nami swoimi przygodami na łamach RoA. Natomiast, dla tych, którzy wciąż szukają przychodzimy jak zawsze z całą masą nowych inspiracji i cudownych opowieści pisanych przez motocyklowych podróżników.

Lewa w górę!

Karolina Kowalska

**ZOSTAŃ PATRONEM
ROAD OF ADVENTURE**



REDAKCJA:

Redaktorka naczelna - Karolina Kowalska

Skład i opracowanie graficzne - Szymon Zobniów

WYDAWCA: Road of Adventure, Smáratún 28, 230 Keflavík, Iceland, PHONE: +354 6639467, EMAIL: roa@roadofadv.com, WWW: <https://www.roadofadv.com>

Wszystkie artykuły, zdjęcia i inne materiały publikowane w magazynie "Road of Adventure" chronione są prawami autorskimi. Powielanie, kopiowanie, przedruk lub inne użycie całości, bądź też części publikowanych tutaj materiałów, wymaga wcześniejszej zgody właścicieli praw autorskich. Chcesz ją uzyskać? Skontaktuj się z nami pisząc na adres roa@roadofadv.com

Zdjęcie na okładce: Karl Park

STRONA 6

Co jest nie tak z... MICHAELEM YANGIEM

WYWIAD

Autor: Lisa Dillman

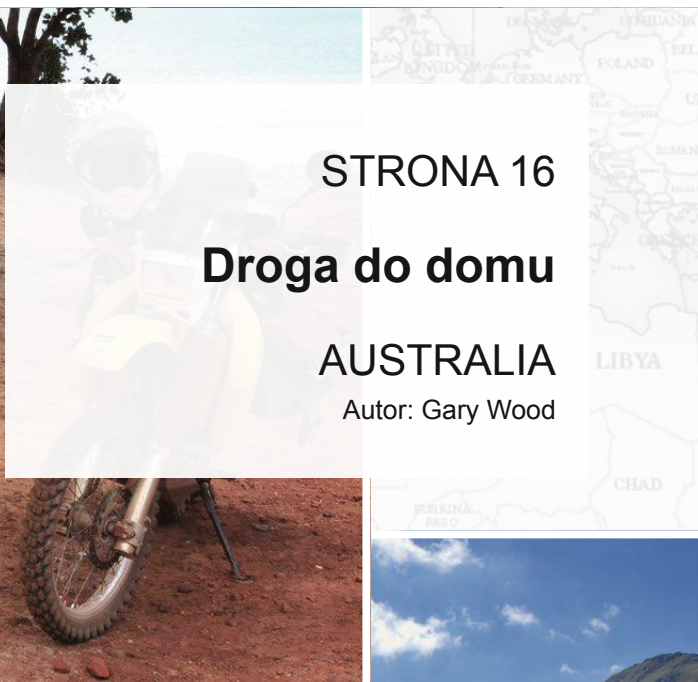


STRONA 16

Droga do domu

AUSTRALIA

Autor: Gary Wood



STRONA 30

Grecja - prawdziwy raj dla motocyklistów

GRECJA

Autor: Yet Another Bikers

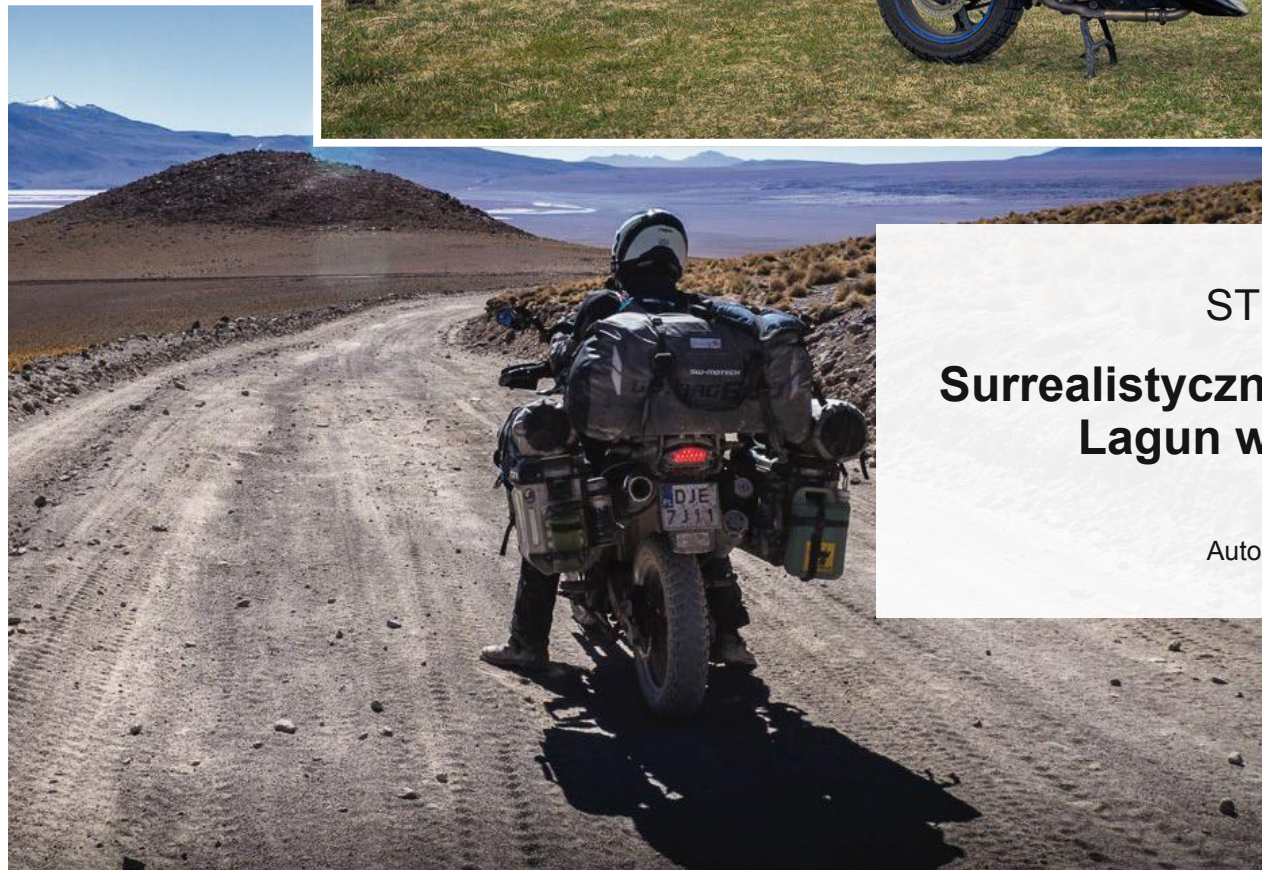




STRONA 38
**Uśmiechnięte
wybrzeże Afryki**
SENEGAL I GAMBIA
Autor: ADV Hoppers



STRONA 54
**Wielkopolska
szwendaczka, czyli
mój "day off"**
POLSKA
Autor: Poznański Szwendacz



STRONA 66
**Surrealistyczna droga
Lagun w Boliwii**
BOLIWIA
Autor: Life We Love



MICHAELEM YANGIEM

OD PACYFIKU DO ATLANTYKU - LISA DILLMAN, BYŁA REPORTERKA LOS ANGELES TIMES, PRZEPROWADZIŁA WYWIAD Z MICHAELEM YANGIEM PODCZAS I PO JEGO PODRÓŻY PRZEZ AMERYKĘ PÓŁNOCNĄ Z LOS ANGELES, KALIFORNIA, USA DO ST JOHN'S, NOWA FUNDLANDIA, KANADA, I Z POWROTEM

Zdjęcia: Michael Yang, Karl Park

Autor: Lisa Dillman





W czerwcu 2022 roku Michael Yang podjął 40-dniową, 12 258-milową podróż motocyklem przez Stany Zjednoczone, Kanadę i Meksyk. W połowie podróży, kiedy był w najbardziej wysuniętym na wschód punkcie Kanady - wyspiarskiej prowincji Nowa Fundlandia, Yang zanurzył się w mroźnych wodach Oceanu Atlantyckiego, aby zaznaczyć koniec pierwszej połowy swojej podróży. Koniec tej podróży mógł wyglądać tylko w jeden sposób - podobne zanurzenie w Pacyfiku. Dlatego też mieszkaniec La Canada w Kalifornii i weteran startupów internetowych z Doliny Krzemowej przebrał się w spodenki kąpielowe i zanurzył się w wodzie przy moło w Santa Monica.

"Route 66, koniec tego szlaku był moim ostatecznym celem" wyjaśnił Yang, którego rodzina była tam, aby powitać go po powrocie. *"Moja mama powiedziała, że 40 dni czuło się jak rok. To była wielka ulga, że wróciłem bezpiecznie do domu"*.

To, zdecydowanie, była najdłuższa i najbardziej uciążliwa podróż Yanga, odkąd ponownie rozпалиł swoją miłość do jazdy na motocyklu około osiem lat temu, kiedy wraz z rodziną przeniósł się do Południowej Kalifornii z San Francisco Bay Area, aby być bliżej swoich starzejących się rodziców. Odcisnął swoje piętno w Dolinie Krzemowej, zakładając mySimon.com, internetową stronę z porównaniami zakupów, która została sprzedana CNET w 2000 roku, a później zainwestował w akcje tech i Bitcoin.

Niemniej jednak Yang czuł, że istnieje inna strona ducha przedsiębiorczości, otwarte oczy i

poczucie przygody, które chciał przekazać swoim trzem synom i córce, których wiek waha się od 10 do 19 lat. Chciał pokazać im cud otwartej drogi.

"To było wspaniałe doświadczenie jako przedsiębiorca, wpadłem na pomysł strony internetowej porównującej ceny zakupów online, zbudowałem ją, pozyskując kapitał wysokiego ryzyka i później sprzedałem" - powiedział Yang, który w sierpniu skończył 61 lat. *"Ale to co robię teraz też ma znaczenie, to inne doświadczenie, ale równie ważne"*.

"Zamiast przedsięwzięcia biznesowego - zwiedzanie świata na motocyklu - to coś więcej niż hobby, sport lub pasja. Chcę, żeby moje dzieci wiedziały, że życie to coś więcej niż praca, rodzina i inne rzeczy. Musimy mieć rzeczy, których robienie sprawia nam przyjemność i dążyć do tego w pełni."

Jednak takie poglądy nie powstrzymały Yanga od kwestionowania swoich decyzji podczas 40-dniowej podróży, kiedy rozmawialiśmy kilka razy podczas jego podróży. Wyczerpany Yang miał poważną wywrotkę na swoim motocyklu pod koniec 16 dnia jazdy non-stop, po przejechaniu ponad 5 000 mil, w parku RV w Labradorze i zastanawiał się:

"Co ja tu robię?"

"Dowiedziałem się, że istnieje książka o tym tytule napisana przez innego podróżnika motocyklowego", powiedział później, śmiejąc się.

"Moja odpowiedź jest taka, że kiedy zaczynałem - była to dla mnie zabawa, przygoda, wyzwanie. Przejechanie ponad 12 000 mil w podróży to test wytrzymałości i siły woli. Zobaczyć nowe miejsca, których się wcześniej nie widziało, to świetna zabawa".

"Czerpię wiele radości z oglądania wielkich krajobrazów miejsc, ponieważ czuję, że musi istnieć twórca, który to wszystko stworzył".

Yang miał jeżdżącego przyjaciela Karla Parka z Seattle, który towarzyszył mu w części tej podróży.

że zbliża się on do Twin Cities i zaprosił go na przejażdżkę łodzią po jeziorze, pływanie i lunch w White Bear Lake. Kilka tygodni później motocykl Yang'a przewrócił się na poboczu drogi, gdy zatrzymał się, by zrobić zdjęcie, które uwieczniło jego wjazd do Nowego Brunszwiku.

"Byłem w stanie kontynuować jazdę do następnego przystanku jadąc z rozbitą przednią szybą i kamizelką z poduszką powietrzną, która została zdeflowana" - powiedział Yang. "To nie było niebezpieczne, ale takie rzeczy się zdarzają".



"W zeszłym roku jeździłem sam przez cztery dni i zyskałem trochę pewności siebie" - powiedział Yang. "To całkowicie inne uczucie, którego doświadczasz, gdy jedziesz sam i coraz bardziej się do tego przyzwyczajam. Nie zawsze łatwo jest znaleźć kogoś, z kim można wybrać się na długodystansową jazdę razem ze względu na pracę, rodzinę i inne priorytety."

Ale w innym sensie, nie był sam - Yang miał legion innych miłośników motocykli, którzy podążali za nim, pozornie mila po mili, poprzez jego osobistą stronę na Facebooku i jedną z większych grup na FB dla fanów motocykli BMW R1200GS.

Media te pomogły nawiązać mu nowe przyjaźnie i skłoniły jednego Dobrego Samarytanina do przyścia mu z pomocą w lipcu. Inny członek z Minnesoty, który śledził ruchy Yang'a, zauważył,

Na szczęście inny motocyklista - znajdujący się około półtorej godziny drogi dalej w Moncton - zobaczył post i zdjęcia Yang'a na Facebooku i skontaktował się, zgłaszając, że miał zastępczą przednią szybę dla jego motocykla.

"Skontaktowałem się z nim, a on wysłał mi SMS-a ze swoim adresem i czekał na mnie na swoim podjeździe z żoną" - powiedział Yang. "Sprzedał mi przednią szybę po kosztach, mniej niż połowa kosztów nowej szyby. Był mechanikiem samochodowym i wymienił ją dla mnie za darmo".

"To jest po prostu niesamowite, że my motocykliści mamy taką społeczność. Byłem w stanie pozostać w kontakcie z podróżnikami. Uwielbiają śledzić mnie w podróży, dawali mi wskazówki, co sprawdzić i jaką trasę obrać oraz gdzie uzyskać pomoc, jeśli jej potrzebuję."





"Nawet trzy, cztery tysiące kilometrów od domu czułem, że mam wsparcie lokalnie".

Na wycieczce immersyjnej były też chwile poprawiające humor.

Yang został honorowym Nowofundlandczykiem całując zamrożonego dorsza. To zwróciło uwagę jego dzieci, gdy rozmawiali na ich następnej rozmowie Facetime.

"Mówili mi, 'Uh, pocałowałeś dorsza, martwą rybę'," powiedział Yang "Anthony Bourdain był w tym samym barze. To zabawna rzecz - lekcja kultury dla moich dzieci. Nigdy wcześniej nie

słyszały o Nowej Fundlandii i niektórych lokalnych tradycjach".

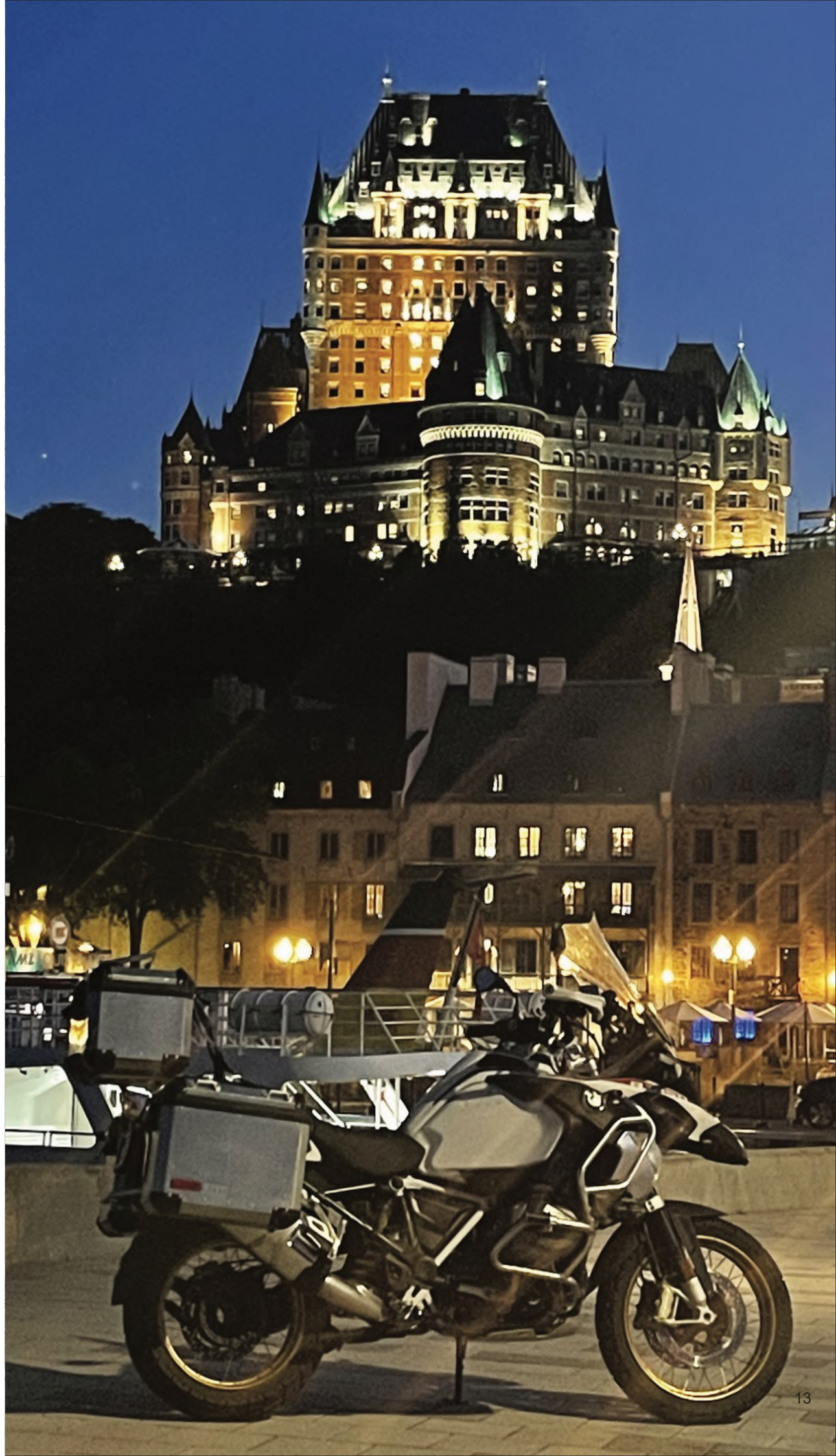
To pierwsze zanurzenie w Oceanie Atlantyckim w słoneczny letni dzień odzwierciedlało to, co Yang nazwał "doświadczeniem całego ciała".

"Nie było tak zimno, jak się obawiałem lub spodziewałem - było orzeźwiające i trochę chłodne" - powiedział Yang. "Cieszę się, że to zrobiłem".

Yang urodził się i wychował w Korei Południowej i wyemigrował do Stanów Zjednoczonych, gdy miał 14 lat, osiedlając się w San Francisco Bay









Area. Rok później pracował na pół etatu w sklepie 7-Eleven w San Jose i zauważył nastolatków jeżdżących na małych motocyklach po okolicy.

Ziarno zostało zasiane. Kupił używany motocykl Yamaha enduro o pojemności 100 cm³ od nastolatka z sąsiedztwa za 200 dolarów. Ten motocykl wkrótce stał się jego ulubionym środkiem transportu. Uwielbiał jeździć na wypożyczonych skuterach jako dziecko w Korei Południowej, ale to było całkowicie inne doświadczenie.

"Czasami czuję się, jakbym latał pięć stóp nad ziemią" - powiedział.

Dla Yanga nie ma wątpliwości, że kolejne przygody czekają. To tylko kwestia tego, kiedy, a nie czy.

"Planuję jeździć dookoła świata - nie wiem dokładnie kiedy", powiedział. *"Mam nadzieję, że w ciągu roku lub dwóch lat uda mi się*

przejechać z Londynu na Syberię i do Seulu."

"To byłoby zupełnie inne doświadczenie. Rosja jest teraz dużym, nieznanym czynnikiem z powodu wojny na Ukrainie. Słyszałem, że mógłbym się tam dostać i przejechać przez Syberię. Będę musiał zrobić dokładniejsze badania na ten temat".

"Ktoś mi kiedyś powiedział: 'Przejechałeś połowę ziemi' - teraz druga połowa czeka na mnie"

Marzeniem Michaela jest objechanie motocyklem całego świata na raz. Ma szczęście, że ma żonę Sunny i rodzinę, która wspiera go w dążeniu do spełnienia marzenia, choć czasem nie jest to łatwe. Jego następnym celem będzie najprawdopodobniej Prudhoe Bay na Alasce i Ushuaia w Argentynie, a następnie Eurazja i inne miejsca na świecie.





AUSTRALIA
CAFE YORK



DROGA DO DOMU

Tekst i zdjęcia: GARY WOOD



JEDNA Z WIELKICH PRZYGODOWYCH WYPRAW
MOTOCYKLOWYCH W AUSTRALII JEST WYJAZD DO CAPE
YORK W QUEENSLAND. PRZYLADEK YORK JEST
NAJBARDZIEJ NA POŁNOC WYSUNIĘTYM PUNKTEM NA
KONTYNENCIE AUSTRALIJSKIM. ABY SIĘ TAM DOSTAĆ,
MUSISZ JECHAĆ PENINSULAR DEVELOPMENT ROAD (PDR).
TA DROGA, W WIĘKSZOŚCI GRUNTOWA Z KOLEINAMI,
DŁAWIACYM PYŁEM I CAŁĄ MNOGOŚCIĄ DZIKIEGO ŻYCIA,
W TYM KROKODYLI, KANGUROW I JADOWITYCH WEŻY, TO
JEDEN Z NAJBARDZIEJ ODIZOLOWANYCH I DZIKICH
OBSZARÓW W AUSTRALII.



AUSTRALIA

CAPE YORK

Jeśli czytałeś moją poprzednią historię "Przygoda na Przylądku York", to masz okazję po raz kolejny śledzić moich kolegów i mnie podczas naszej jazdy na Przylądek. Jeśli nie, to zapraszam do zapoznania się z częścią pierwszą w poprzednim numerze Road of Adventure. Tam opisywałem tylko połowę podróży. Teraz musieliśmy wrócić do domu.

Stoję na skalistym zboczu, a przede mną widnieje znak Cape York. Tak bardzo chciałbym tu zostać, wdychać morskie powietrze i patrzeć w piękne lazurowe wody Pasażu Endeavour. Muszę się jednak odwrócić i przygotować do podróży do domu.

W drodze powrotnej zatrzymujemy się na krótko na parkingu i podziwiamy olśniewający lazur morza, drzewa kokosowe, a w oddali maszty dwóch wycieczkowych katamaranów.

Przed powrotem do naszego obozu w Punsand Bay Camping Ground na zasłużoną imprezę w Corrugations Bar, musimy zatrzymać się i zdobyć kilka koszulek z małej szopy znanej jako "Crocodile Tent". W końcu "been there, done that and got the t-shirt" jest dobrze znanym wyrażeniem Aussie.



Po postoju spojrzałem w dół i zobaczyłem, że osłona chłodnicy Emu jest mokra, przejechaliśmy przez kilka kałuż, ale woda była tylko z jednej strony. Pojawił się charakterystyczny zapach wyciekającego płynu chłodniczego, a bliższe oględziny ujawniły delikatną mgiełkę, która wyływała z samej góry mojej chłodnicy.

Sięgnąłem w dół, odkręciłem korek chłodnicy i zgodnie z oczekiwaniem spora ilość wody zniknęła. Jedyne co mogłem zrobić to pojechać do Bamagi i spróbować znaleźć rozwiązanie. Napełniliśmy

chłodnicę naszą wodą pitną i wyruszyłem w 25-kilometrową podróż do Bamagi.

Szutrowa droga do Bamagi jest szeroką, pofałdowaną drogą z łagodnymi zakrętami. Gdyby nie moje obawy o ciekącą chłodnicę, byłaby to przyjemna polna droga. Zamiast tego była to pełna napięcia, niepewna podróż. Cały czas obserwowałem wskaźnik temperatury, mając nadzieję, że będzie nisko.

Wjeżdżając na małe podwórko ze znakiem mechanika z przodu,







AUSTRALIA

CAPE YORK





natychmiast zostałem zaczepiony przez trzy bardzo duże psy, wyglądające jak psy do chowu trzody chlewnej, wyhodowane do ścigania dzików.

Właściciel, Aborygen w średnim wieku, wysłał mnie w górę drogi do sklepu, który sprzedaje chłodnice, sugerując, że jeśli nie będą mieli takiej do mojego motocykla, to mogę wrócić, a on zespawa starą. Dziękuję mu i wyjeżdżam z jego podwórka. Widzę, jak twarze psów odwracają się, śliniąc się, gdy obserwują, jak odjeżdżam.

Szukam sklepu motoryzacyjnego, ale

wszystko co znajduję to przypadkowy wybór kontenerów transportowych.

Przejeżdżając obok kontenerów kilka razy, zaczynam myśleć, że sklep motoryzacyjny jest gdzieś za nimi. Znajduję drzwi wejściowe z tyłu i widzę starszego pana, siedzącego za małym biurkiem pod klimatyzatorem.

Po zdiagnozowaniu mojego problemu ze skutecznością lekarza, wydaje dwa mi płyn do blokowania wycieków. Wracam do Emu,

odpalam silnik, zdejmuję korek i wlewam do chłodnicy

jedną trzecią produktu stop leak zgodnie z instrukcją, a pozostałą przestrzeń wypełniam wodą i czekam, aż wszystkie bąbelki przestaną się pojawiać przed ponownym założeniem korka.

Po powrocie na drogę czuję się pewniej i z ulgą. Zaczynam cieszyć się z polnej i pofałdowanej drogi powrotnej do pola namiotowego. W połowie drogi do obozu zatrzymuję się na poboczu, żeby sprawdzić chłodnicę, nie ma wycieku.

Po powrocie do obozu sprawdzam ponownie poziom wody, proste rozwiązanie wydaje się na razie działać. To wystarczający powód, by nie





AUSTRALIA
CAPE YORK





martwić się o naszą podróż powrotną i dołączam do innych w Corrugations Bar.

Naszym planem na jutro było dotarcie do Bramwell Junction Roadhouse, przed maratonem 600 kilometrów do pubu zwanego Lion's Den Hotel.

Budząc się wcześniej niż wszyscy inni, pakuję cały swój sprzęt i po cichu wstawiam wodę do mojego jet boiler'a, aby zaparzyć moją kawę. Niedługo potem Quentin, który również się spakował, dołącza do mnie na filiżankę. Siedzimy w ciszy, słuchając, jak nasi koledzy, motocykliści mieszają się w swoich namiotach i jak pierwsze ptaki obwieszczają nowy dzień.

W ciągu 40 minut jesteśmy wszyscy spakowani i gotowi do drogi, niektórzy obozowicze jeszcze błogo śpią, ale ponieważ mam wydech Yoshimira, a Nick, Shayla, Flemming i Quentin również mają zmodyfikowane rury, spokój nie trwa długo. Wyjeżdżamy z pola namiotowego i przedostajemy się przez mały potok w kierunku stacji benzynowej.

Po zatankowaniu wyjeżdżamy, z Quentinem i Flemmingiem na czele grupy, wijemy się po zakrętach i szybko przyspieszamy na

połađowanej drodze. To głęboka dżungla i las deszczowy, co sprawia, że podróż jest przyjemna i miła. Przy skręcie na drogę Bamaga zatrzymuję się i czekam, Shayla jest następna i mówię jej, żeby jechała dalej. Działam jako zamiatacz i upewniam się, że wszyscy wiedzą, w którą stronę jechać.

Kiedy Shayla odjeżdża, słyszę Nicka przez mój interkom "F&%K !!! właśnie trafiłem roo..." , a potem nic. Słuchamy, ale nie ma żadnych dalszych komentarzy. "Tato, czy wszystko w porządku?", to Shayla z paniką w głosie. Minęły zaledwie cztery dni od czasu, gdy młody jeździec zginął tu po uderzeniu w roo, i to mocno odbija się na naszych umysłach. "Wszystko w porządku, nadal jadę" - odpowiedział.

Kilka minut później w zasięgu wzroku pojawia się DRZ400 E Nicka, "Uderzyłem prosto w niego, ale nic się stało". Czekam, aż zrobi zwrot i jadę za nim.

Przegrupowujemy się przy Bamaga Road i sprawdzamy motocykl Nicka pod kątem oczywistych uszkodzeń. Sprawdzam wodę w mojej chłodnicy, wszystko jest w porządku. Zaczynamy wracać w dół horrendalnie

połađowanej drogi gruntowej do promu Jardine.

W Jardine ponownie sprawdzam chłodnicę, trochę wody wyciekło, więc uzupełniam ją i biorę głęboki oddech, jesteśmy dopiero w połowie drogi Bamaga Road.

W końcu docieramy z powrotem do ścieżki Fruit Bat Falls i północnego odcinka Old Telegraph Track (OTT). Oznacza to, że najgorsza część drogi jest już za nami. Elliot Twin Falls to kolejny spektakularny wodospad, który znajduje się 14 kilometrów dalej od Fruit Bat Falls. Aby się tam dostać, musieliśmy pokonać 14 kilometrów głębokiego, czerwonego piasku i pyłu oraz podjąć się przeprawy przez rwący potok.

Stanąłem na podnózkach i odchyliłem się do tyłu, utrzymując obroty na dość wysokim poziomie, gdy wpadłem w piasek. Wolę jeździć po piasku stosunkowo szybko, ale nie z prędkością na złamanie karku, jak zalecają niektórzy. Wolę mieć trochę momentu obrotowego, aby wyjść z każdej trudnej sytuacji.

Kiedy myślałem o zmianie biegu, Rob przejechał obok mnie na swoim Africa Twin.



Postanowiłem wjechać za nim, podążać za jego linią i przyspieszyć. Ale kiedy przesunąłem ciężar ciała do przodu, aby podnieść dźwignię zmiany biegów, przednie koło zagrzebało się w piasku i szarpnąłem do przodu. Zamiast wrzucić wyższy bieg, zjechałem w dół.

Przez to, co wydawało mi się wiecznością, a było prawdopodobnie tylko pięcioma sekundami, zmagalem się z kierownicą, gdy przód roweru skręcał się i przechylał z boku na bok. Wszyscy motocykliści z doświadczeniem w piasku wiedzą, jedynym sposobem na uratowanie tej sytuacji jest przyspieszenie.

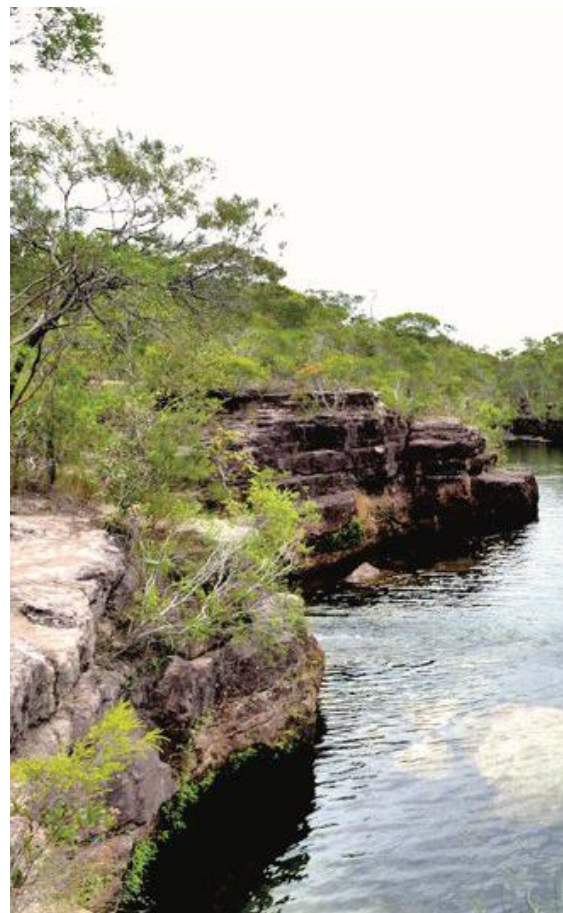
Odciągnąłem kierownicę, stanąłem w rozkroku i przekręciłem przepustnicę. Przednie koło podniosło się, a tylne wkopało, Emu krzyczał przy około 7000 obrotów na minutę, ale utrzymywałem je na stałym poziomie aż do momentu, gdy wyjechałem z głębszych rowów, po czym szybko zmieniłem bieg i ponownie wprowadziłem przednie koło na szczyt piasku.

Reszta jazdy była trochę wstrząsająca, nie ma wątpliwości, że wstrząsnęła mną i stłumiła moją pewność siebie. Udało mi się jednak przejechać przez mały, ale stromy potok i dotrzeć do parkingu przy Elliot Twin Falls.

Same wodospady są spektakularne i bardzo różne od Fruit Bat Falls. Rzeka otwiera się na dużą rynnę, po czym spływa kaskadami przez ostry, wąski spadek. Woda jest kierowana do jednego małego wąwozu. Ponieważ jednak "podajnik" jest płaski, część wody przepływa wokół niego, tworząc drugą serię wodospadów, stąd nazwa "Elliot Twin Falls" Woda była orzeźwiająca, półprzezroczysta, zielonkawa, z silnym prądem próbującym ściągnąć nas w dół strumienia. Moglibyśmy zostać w chłodnej, orzeźwiającej wodzie przez cały dzień, ale robiło się późno i wciąż mieliśmy 109 kilometrów pyłu i szutru do przejechania, zanim mogliśmy rozbić obóz na noc.

Naszym celem był Bramwell Junction Roadhouse. Musiałem zatrzymać się kilka razy, ponieważ wskaźnik temperatury zaczął rosnąć. Na drugim postoju napełniłem zbiornik ostatnimi resztkami mojego płynu zapobiegającego wyciekom.

Jazda w tym upale jest w porządku, pod warunkiem, że masz przepływ powietrza przez kurtkę, ale kiedy się zatrzymujesz, zdajesz sobie sprawę, jak gorące i nieruchome jest powietrze. Jeśli zostanę tu przez jakiś czas, dostanę udaru cieplnego. Podjeżdża samochód z napędem na cztery koła i chłopaki pytają,



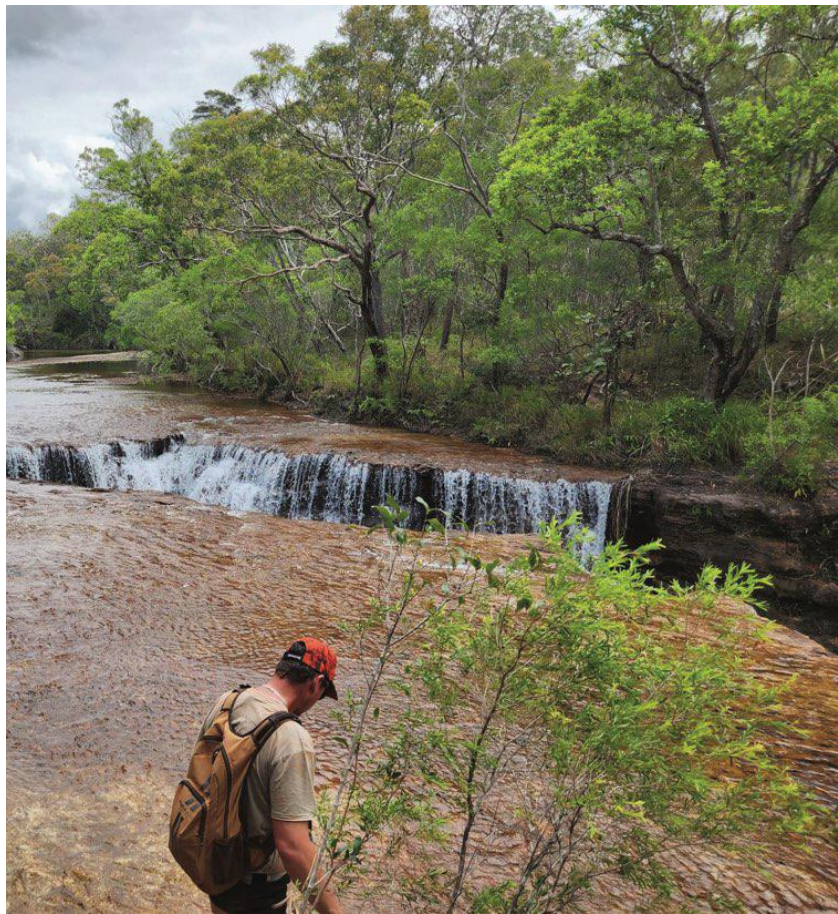
czy wszystko w porządku. Dają kciuki w górę i odjeżdżają. Do Bramwell Junction nie jest daleko. Jadę dalej.

Jestem ostatni przy dystrybutorze, bo Nick i Shayla właśnie napełnili swoje zbiorniki paliwem. Kiedy podjeżdżam do zajazdu, zjawia się Quentin. "Weź sobie piwo, zamierzam wyciągnąć twoją chłodnicę" - mówi. Jestem gorący i spocony więc mówię tylko "Yeah okay".

Mam moje pierwsze piwo i właściciel wychodzi z butelką "Seal It" "To rozwiąże twój problem kolego", mówi "Miałem mnóstwo klientów z problemami z chłodnicą tutaj i większość z nich dzwoniła do mnie później mówiąc, że przybyli do domu bez problemów z tym czymś".

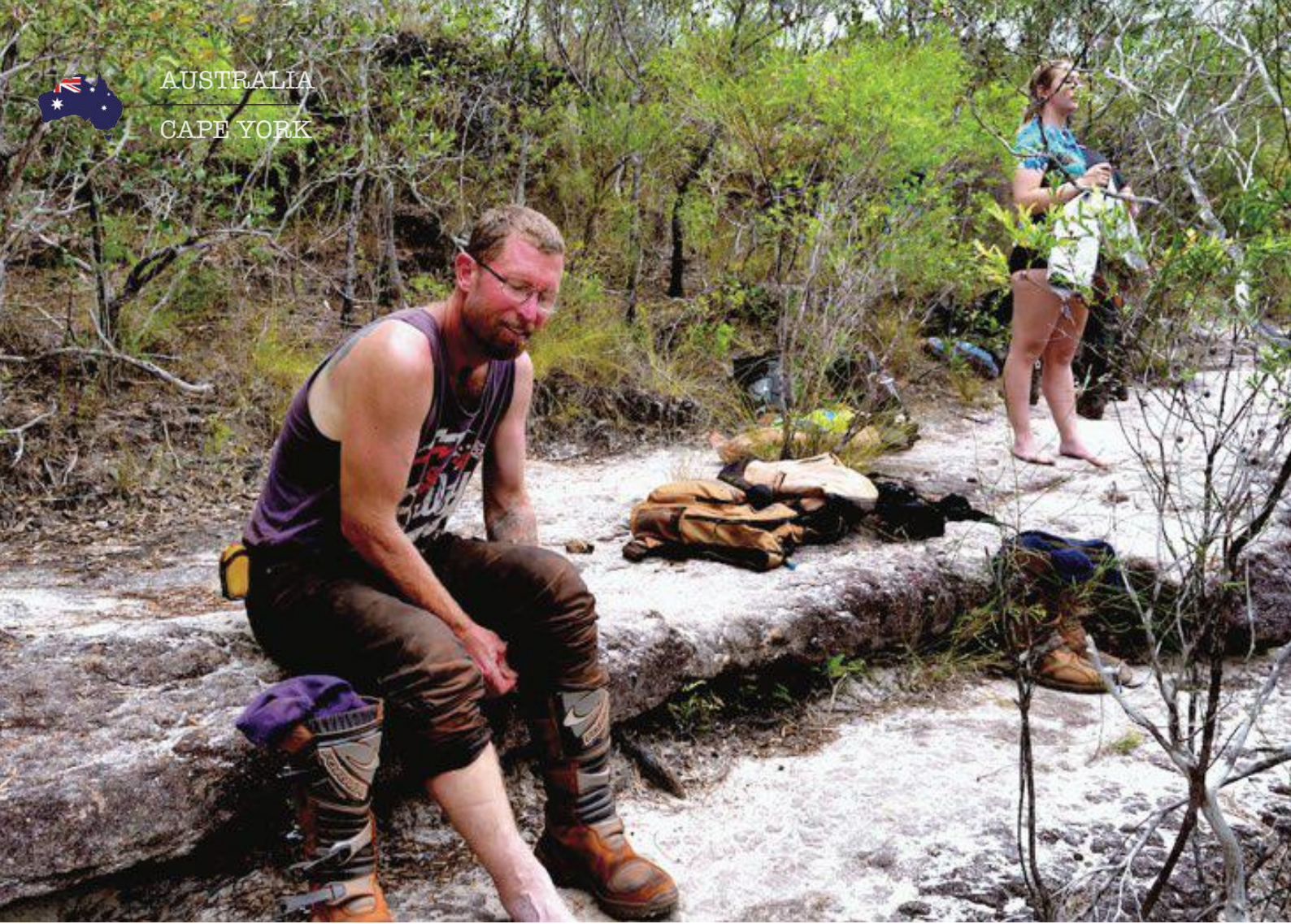
Płacę moje 20 dolarów i idę do miejsca, gdzie Quentin wycina kilka blaszek z górnej części chłodnicy. Jeden z gości, który minął mnie na drodze ma trochę kitu do chłodnic, więc Quentin wpycha go w mały otwór.







AUSTRALIA
CAPE YORK



Zaciskamy górną część rury, aby ograniczyć dopływ wody do tej części, uważając, aby nie obciążać innych części chłodnicy.

Składamy chłodnicę z powrotem i wlewamy "Seal It" do zbiornika. Żeby się ułożył, muszę uruchomić motocykl na 20 minut, więc wrzucam bieg i jeżdżę w górę i w dół drogi, gdy słońce zachodzi, a kopce termitów zaczynają świecić na czerwono. Jestem świadomy, że bar będzie wkrótce zamknięty, więc wracam i rozstawiam mój obóz i kupuję rundę drinków.

Tej nocy, gdy siedzimy przy naszym ostatniego posiłku, rozmawiam z Nickiem o tym, jak Emu sobie radzi i czy coś można poprawić. "Myślę, że wiem, jak to naprawić", mówi. Blokuje moje obciążenie wstępne o trzy kliknięcia, a następnie reguluje odbicie amortyzatorów. Rozmawiamy o wyważeniu motocykla, czego jestem świadomy, ale zauważyłem, że kiedy się pakuję, mam tendencję do trzymania narzędzi po stronie tłumika, a lżejszego sprzętu po przeciwnej stronie.

Rano pakujemy się wcześniej, postanawiam lepiej wyważyć motocykl, umieszczając narzędzia i namiot po

przeciwnej stronie niż tłumik i umieszczając jak najwięcej ciężkiego sprzętu jak najniżej w sakwach, a nie w torbie górnej.

Nasza dzisiejsza podróż jest długa, mamy do pokonania 600 kilometrów, z czego 450 po szutrze. To będzie długa męcząca jazda, jeśli mamy dotrzeć do słynnego hotelu Lion's Den przed zmrokiem. Dla Shayli jest to punkt na liście życzeń, więc wszyscy zgadzamy się, że warto podjąć ten wysiłek.

Gdy tylko znalazłem się z powrotem na szutrze, poczułem różnicę w dynamice motocykla. Tył jest ustawiony i stabilny, co pomaga utrzymać przednie koło prosto. To pozwala mi, po raz pierwszy w tej podróży, spojrzeć w górę i wybrać najlepszą linię. Na prostych przyspieszam do 100 kilometrów na godzinę. Rob objął prowadzenie, a ja siedzę teraz wygodnie tuż za jego plecami, dopasowując się do jego prędkości. Motocykl świetnie się prowadzi, a ja czuję się zadowolony w siodle.

Rob i ja jako pierwsi dotarliśmy do Coen, aby zatankować. Gdy zdejmujemy motocykle z pomp, trzy panie w średnim wieku w letnich

strojach, z których kapie złoto i perły, podchodzą i pytają, czy mogą zrobić sobie z nami zdjęcia obok naszych maszyn. Rob i ja z zapalem zgadzamy się na bycie modelami-bohaterami akcji, gdy obejmujemy panie ramionami, wypychamy nasze klatki piersiowe i uśmiechamy się do kamery.

Oboje jeździmy w spodniach motocrossowych, koszulkach i pancerzach, aby zachować jak największy chłód, nie jest to najlepszy wygląd, szczególnie jeśli jest się pokrytym czerwonym pyłem.

Ale to przychodzi do nas później tej nocy w hotelu, że musieliśmy uosabiać istotę poszukiwaczy przygód z Cape York. Dla ludzi siedzących w klimatyzowanym autobusie z napędem na cztery koła, to musi być jeden z najważniejszych punktów ich podróży (mówi ze skromnym uśmiechem na twarzy).

Do hotelu Lion's Den docieramy około godziny 17. Jest to obowiązkowy punkt dla wszystkich jeźdźców przygód w Queensland. Mamy szczęście, że znajdujemy miejsce na kempingu, ponieważ jest to długi weekend i nie





AUSTRALIA

CAPE YORK



zarezerwowaliśmy go wcześniej.

To była niesamowita noc w hotelu, mimo że było tam mnóstwo ludzi, atmosfera była świetna, pizza smaczna, a zespół country blues na żywo idealnie wpasował się w nastrój mieszkańców.

Rano wracamy do domu przez las deszczowy Daintree, który jest światowym dziedzictwem.

Uważa się, że ma on ponad 140 milionów lat, co czyni go najstarszym lasem deszczowym na świecie.

Jedziemy przez Daintree ścieżką Bloomfield, następnie przekraczamy promem pełną krokodyli rzekę Daintree, zanim wjedziemy na Mossman.

Jadę z Nickiem i Shaylą, zostając nieco z tyłu, kiedy wjeżdżają na stację benzynową w Mossman, aby zatankować. To już koniec naszej wspólnej podróży, oni wrócą do Mount Molloy i Atherton, a ja pojedę na

południe przez Cairns i zatrzymam się gdzieś w pobliżu Innisfail na noc.

Nadszedł czas pożegnania. Przytulam moich przyjaciół, ściskam im ręce i życzę bezpiecznej jazdy, patrząc jak wyjeżdżają na autostradę. Podwożę Emu do kompresora i pompuję jego opony do ciśnienia autostradowego.

Gdy wyjeżdżam ze stacji benzynowej, słyszę ich rozmowę przez interkom i widzę, jak skręcają na zakręcie Mount Molloy. Żegnam się ponownie przez interkom i otrzymuję chóralne "Ride safe, see ya next time and keep in contact".

Był to prawdopodobnie jeden z największych przejazdów przygodowych naszej kariery. Prowadził przez lasy deszczowe, potoki pełne krokodyli i skończył się osiągnięciem bardzo cennego punktu na liście życzeń i kilkoma piwami w zabytkowym pubie. Poważnie rozważamy zrobienie tego ponownie, ale tym razem pozbawiając motocykle sprzętu turystycznego i mając kilka

pojazdów wsparcia.

GARY WOOD

Gary is an educator, adventurer and travel writer. He is the creator and author of the popular adventure travel blog Digital Swaggie. He lives in North Queensland, Australia and regularly travels the remote corners of Australia on his Kawasaki KLR 650, "Emu."





EUROPA

GRECJA





GRECJA – PRAWDZIWIY RAJ DLA MOTOCYKLISTÓW

GRECJA ZACHWYCIŁA NAS SWOJĄ PRZYRODĄ, PAMIĄTKAMI I GOŚCINNOSCIA. ZNALEZLIŚMY TU SPOKÓJ OD TURYSTYCZNEGO ZGIEŁKU. TEN KRAJ TO POZYCJA OBOWIĄZKOWA DLA KAŻDEGO MOTOCYKLISTY.

Tekst i zdjęcia: YET ANOTHER BIKERS



Jest połowa września. Właśnie przyszło załamanie pogody, w Alpach naśnieżyło a my mamy ruszać w drogę. Wiemy, że ma padać i będzie chłodno, ale perspektywa tego, że jedziemy na południe Europy trochę nas zagrzeje. Dosłownie i w przenośni. Po przejechaniu około 2000 kilometrów, docieramy do kraju tatzików i dobrego wina.

W Grecji jesteśmy po raz pierwszy w życiu. Wieczorem przekraczamy granicę. Jest trochę chłodno, ale jeszcze łapiemy wieczorne promienie słońca. Jedziemy po praktycznie pustej autostradzie do miasteczka Kastoria. Tutaj zostaniemy na nocleg.

Następnego dnia mamy ambitny plan. Czeką nas zwiedzanie klasztorów w Meteory, które są zapisane na listę UNESCO. Na motocyklu zbyt wiele się nie najeździmy. Za niespełna dwie godziny jesteśmy w miasteczku Kastraki. Stąd rozpoczniemy nasze zwiedzanie.

Meteory to bizantyńskie



klasztory, których początki sięgają XIV wieku. Ciekawostką jest to, że monasterium są zbudowane na wierzchołkach piaskowcowych skał. Z 24 klasztorów dochoowało się do dzisiaj tylko sześć (dwa żeńskie i cztery męskie). Narzędzia i kamienie pod budowę klasztoru mniszki wnosili na własnych plecach. Musiała to być niezła harówka. Meteory są bardzo znanym i turystycznym miejscem i warto tutaj zawitać.

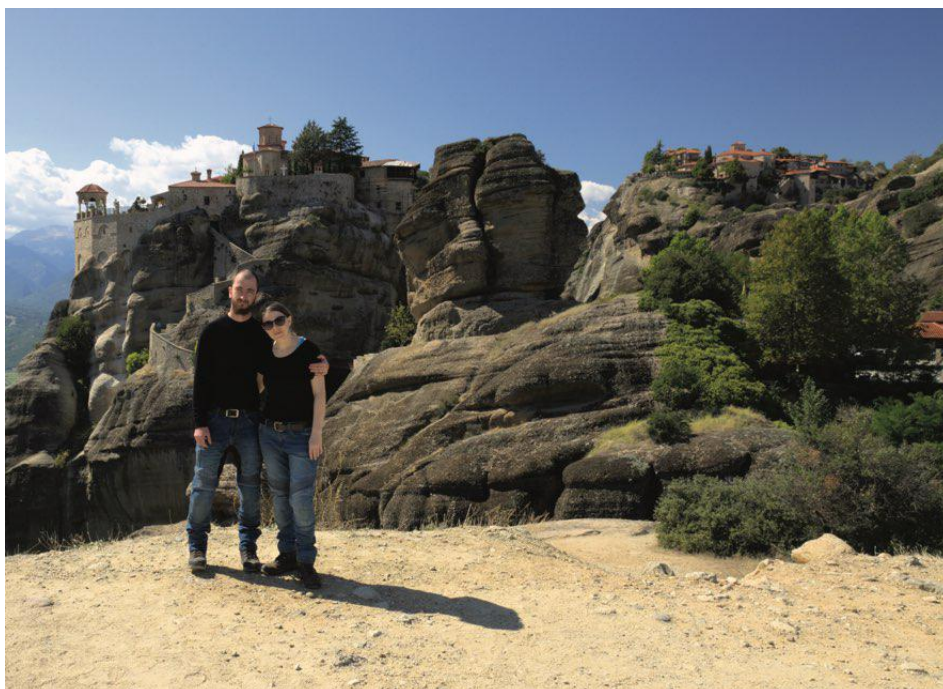
Mamy szczęście, że odwiedzamy Meteory na końcu sezonu turystycznego. Zwiedzających jest mniej, nie

czekamy w korku, a co najważniejsze jest gdzie zaparkować motocykl.

Na odwiedzenie klasztorów poświęcamy połowę dnia. Ale i tak nie zdążymy zobaczyć wszystkiego. Zwiedzanie zaczynamy od najmniejszego klasztoru św. Mikołaja Odpoczywającego. Jest to pierwszy monasterium, który spotkacie na drodze z Kastraki. Mamy wielkie szczęście, że zdążymy jeszcze zobaczyć klasztor Wielki Meteoron przed jego zamknięciem. Pozostałe monasterium podziwimy z oddali. Wzdłuż głównej drogi jest wiele miejsc, przy których można się zatrzymać i fotografować. Przed zwiedzaniem dobrze sprawdzić godziny otwarcia, ponieważ nie wszystkie klasztorium są otwarte codziennie. Wstęp do klasztorów kosztuje zaledwie 3 EUR. Dobrze mieć na nogach wygodne buty, ponieważ musi się tu pokonać wiele schodów.

Jesteśmy dość zmęczeni po dniu pełnym wrażeń. Na szczęście nie musimy nigdzie daleko jeździć. Nocleg mamy w Kastraki z widokiem na Meteory.

Następnego dnia wyruszymy na przełęcz Baros (Mparos), która znajduje się na wysokości 1898 m n.p.m. Droga, która wiedzie na









przełęcz jest jedną z najwyższych położonych w Grecji, ma 24 kilometry i prowadzi z Anthousy do Matsouki. Trasa, która wiedzie na przełęcz jest na Google Maps oznaczona białymi, cienkimi nitkami. Wiemy, że ma być tam jakiś asfalt, ale na cuda nie liczymy.

Jedziemy po węższej, asfaltowej szosie w kierunku na Mourgkani, potem przez Amaranto a dalej już w góry. Czasami na jezdni czeka na nas jakaś niespodzianka w postaci większej dziury, błota czy kamieni. Wariacka jazda tutaj nie wchodzi w rachubę. Jest piękny, słoneczny dzień a na drzewach widzimy pierwsze znamiona jesieni. Po drodze napotkamy może kilka aut. Panuje tutaj niesamowity spokój.

Po drodze na przełęcz zatrzymamy się przy opuszczonym klasztorze św. Theotokosa. Po krótkiej pauzie jedziemy dalej, aby za chwilę pięć się w górę po zygzakowatej szosie. Serpentynty są boskie, istne cudo. Najlepsze w tym wszystkim jest to, że po drodze spotkamy jednego motocyklistę. Przełęcz mamy tylko dla siebie!

Na przełęczu chcemy spędzić trochę czasu, ale zimny wiatr daje się nam we znaki.

Wyruszymy w drogę powrotną. Skręcimy w lewo, w kierunku Matsouki.

Droga z przełęczu aż po samą wioskę jest w kiepskim stanie. Jedziemy ostrożnie, ciągle musimy zwracać uwagę na kamienie i błoto, które zalegają na jezdni. W niektórych miejscach droga jest podmyta. W ogóle trudno tutaj się bezpiecznie zatrzymać. W samym Matsouki uliczki są bardzo strome. Jeden kawałek Ondra musi zjechać sam. Uff..., na szczęście się udało bez zaliczenia gleby. Zatrzymamy się przy żelaznym moście, aby złapać oddech.

Resztę dnia tułamy się po okolicy. Mijamy mniejsze, ale urokliwe miasteczka. Jedziemy przez Ktistades, potem Platanoussę, a w końcu dotrzemy do Arty. Droga jest nie tylko spokojna, ale również oferuje przepiękne widoki na Park Narodowy Tzoumerka.

Z Arty mkniemy po bardziej ruchliwej drodze numer 21 na południe. Skoro już jesteśmy w Grecji, była by szkoda nie zawitać na jakąś wyspę. U nas zwycięża Lefkada, która ma drogowe połączenie z lądem. Nie musimy się martwić trajektem. Na wyspie spędzimy dwie noce.

Na Lefkadi się nie obijamy. Wyruszymy na przejażdżkę dookoła wyspy. Z Kariotes jedziemy na południe, do letniska Vasiliki. Pomimo tego, że znajduje się tutaj port, woda jest bardzo czysta.

Następnie kierujemy się w kierunku Porto Katsiki. Znajduje się tam znana plaża a morze ma turkusowy kolor. Chcemy to zobaczyć na własne oczy. Płątamy się po wąskich drogach, które wiodą przez śródziemnomorskie pinie. Widok na błękitne morze wynagradza wszystkie trudy. Czujemy się jak na Karaibach!

Z Porto Katsiki wracamy na północ do głównego miasta wyspy czyli Lefkady. Stare Miasto jednak nie robi na nas zbyt wielkiego wrażenia.

Nadszedł czas, aby myśleć o drodze powrotnej do domu. Chcemy wracać przez Czarnogórę i Bośnę, ponieważ ominęliśmy tam kilka miejsc w drodze do Grecji. Prognoza na Windy nie wygląda optymistycznie. Przez kilka najbliższych dni ma padać, mają szaleć burze i generalnie ma być nieciekawie. Nie chcemy na darmo zmoknąć, dlatego uciekamy po prawie pustych autostradach na wschód Grecji do letniska Leptokarya.



EUROPA

GRECJA





Po drodze czeka nas jazda koło słynnego masywu Olimpu. Przed Kozani skręcimy na szosę E65, na której praktycznie nie ma żadnego ruchu. Jazda sprawia nam ogromną radość. Za niedługo, w oddali ujrzymy schowany w chmurach i mgłę tajemniczy Olimp. Wygląda zupełnie tak, jak go opisują w podręczniku historii.

Najciekawszy odcinek zaczyna w miasteczku Kallithea. Liczy on 53 kilometrów i prowadzi aż do Leptokarii.

Mkniemy przez małe wioski, potem zaczniemy piąć się w górę. Niestety, Mytikas, najwyższy szczyt Olimpu jest schowany w chmurach. Ale i tak nie mamy czego żałować, ponieważ to najlepsze dopiero przed nami.

Abyśmy się w ogóle dostali do Leptokarii, musimy zjechać w dół po ostrych jak brzytwa serpentynach. Zakrętów jest tutaj tak wiele, dlatego szybko tracimy rachubę. Jest to prawdziwy roller coaster, tyle że na motocyklu. Hamulce nie są szczęśliwe, ale dają radę.

Szczęśliwie dojedziemy na nocleg do Paralii.

Chcielibyśmy zostać w Grecji jeszcze trochę dłużej. Niestety musimy powoli wracać do Pragi.

Ciągle uciekamy przed deszczem, dlatego decydujemy się jechać przez Bułgarię.

Z Paralii jedziemy autostradą numer 1 na północ. Na drodze panuje większy ruch, który gęstnieje, kiedy jesteśmy koło Saloników. Potem odetchniemy od zgiełku. Jedziemy w kierunku Promachonas, gdzie przekroczymy granicę. Czeką nas długa droga przez Bułgarię, Serbię i Węgry do Pragi. W deszczu i chłodzie dotrzemy do domu. Przejechaliśmy 4 924 kilometrów.

YET ANOTHER BIKERS

Ondrej (Ondra) i Marta to czesko-polskie małżeństwo z Pragi. On kieruje i fotografuje, ona wymyśla i planuje kolejne wyprawy. Od 2018 roku wspólnie wybierają się na wyprawy motocyklowe. Mają za sobą wyprawy m.in. na Bałkany i do Maroka. Oboje wierzą, że najlepszą inwestycją jest inwestycja w marzenia.





AFRYKA

SENEGAL I GAMBIA

UŚMIECHNIĘTE WYBRZEŻE AFRYKI

WIELU OSOBOM SENEGAL KOJARZY SIĘ GŁÓWNIEMIE ZE STOLICĄ TEGO KRAJU GDZIE LINIĘ METY MIAŁ KULTOWY RAJD PARYŻ-DAKAR. I Z TYM, ŻE RAJD TEN PRZENIESIONO W INNE ZAKĄTKI ŚWIATA, ZE WZGLĘDÓW BEZPIECZENSTWA. PRAWDA JEST TAKA, ŻE PODRÓŻE NA POŁUDNIE OD MAROKA SĄ GENERALNIE BEZPIECZNE I MAJĄ NAPRAWDĘ WIELE DO ZAOFEROWANIA TURYSTOM, ZARÓWNO POD WZGLĘDEM KOMFORTU, JAK I ATRAKCJI. CZASAMI CHYBA NAWET ZBYT WIELE – MIĘJSCA, KTÓRE WYDAWAŁOBY SIĘ POWINNY BYĆ DZIKIE I NIEDOSTĘPNE SĄ JUŻ ZABUDOWANE HOTELOMI I POWOLI ZADEPTYWANE PRZEZ TURYSTYCZNĄ STONKĘ.

Tekst i zdjęcia: ADV HOPPERS







AFRYKA
SENEGAL I GAMBIA





SENEGALSKI CHILLOUT

Są dwa główne przejścia graniczne między Mauretanią a Senegalem. Zalecamy to w miejscowości Diama. No, chyba, że chcecie stracić sporo kasy na przejściu w Rosso, napędzając dodatkowo korupcyjną maszynę. Co prawda nie przekonaliśmy się o tym na własnej skórze, ale słyszeliśmy mnóstwo niechlubnych opowieści o tej granicy. Trasa prowadząca do granicy po stronie mauretańskiej może być dość wymagająca w porze deszczowej. W innym przypadku podmycia, koleiny i dziury w drodze są do ogarnięcia, a od czasu do czasu nawierzchnia jest "naprawiana", więc powinna być przejezdna nawet dla riderów na bardziej szosowych motocyklach czy o mniejszych umiejętnościach jazdy w terenie. I jest to naprawdę piękny odcinek, przecinający park narodowy, gdzie można podziwiać m.in. niezliczone gatunki ptaków. Pomimo pięknych okoliczności przyrody, trzeba patrzeć na drogę, przez którą często przebiegają guźce (tak, "te świny z Afryki" 😊). Te pocieszne "Pumby" uwielbiają zadziwiająco szybko wyskakiwać z przydrożnych

krzaków wprost pod koła motocykli.

Senegal to idealne miejsce na relaks nad Oceanem. Dlatego też zamiast gnać do Dakaru, załatwiać papierologię, zatrzymaliśmy się na kilka dni w Zebrabar. To dość popularne miejsce, gdzie spotykają się podróżnicy, bo jest położone blisko granicy, nieco na południe od St. Louis. Czerpaliśmy ogromną przyjemność z szumu fal i palm i towarzystwa kolorowych ptaków. To miła odmiana krajobrazu po Mauretani, gdzie dookoła była głównie pustynia, piasek i wydmy.

MIT DAKARU

Z Zebrabaru udaliśmy się w kierunku Dakaru, podstemplować nasze karnety (Carnet de Passage, CDP). Dwustukilometrowa trasa zajęła nam ponad 6 godzin, a wszystko przez wzmógłony ruch, a raczej jeden wielki korek, na drogach w okolicy stolicy. Stare, kopące ciężarówki, ekstremalnie wysokie progi zwalniające, brak możliwości wyprzedzania i afrykański styl jazdy sprawiły, że podróż nie należała do najprzyjemniejszych. Natomiast sama wizyta w Urzędzie Celnym minęła sprawnie i bezproblemowo –

Joris nawet został poczęstowany obiadem. Udało nam się również kupić ubezpieczenie w jednym z biur AXA i wyjechaliśmy z Dakaru, tym razem autostradą. Panował na niej dość spory ruch i nie była za darmo, ale nie mieliśmy ochoty spędzenia kolejnych 50 km w korku.

Nie do końca rozumiemy fenomen Dakaru i obieranie go za cel wypraw. Wg nas, to brzydkie, zanieczyszczone i zakorkowane miasto. Nie ma nawet żadnej tablicy typu "Witamy w Dakarze", przy której można sobie zrobić zdjęcie. Dla nas to miejsce do ominięcia, jeśli nie ma konieczności pojawienia się tam z jakiegoś powodu (np. problemów technicznych czy ogarnięcia dokumentów). Senegal naprawdę oferuje wiele piękniejszych miejsc.

Z Dakaru pojechaliśmy nad Różowe Jezioro (Lac Rose / Lake Retba). Roboty drogowe i brak oznaczonych objazdów sprawił, że podróż była wyjątkowo "ciekawa". W wielu wioskach musieliśmy się przebijać przez wąskie uliczki z głębokim piachem. A na dodatek, z powodu wysokiego poziomu wody, jezioro wcale nie było różowe... Zatrzymaliśmy się na jednym z niewielu otwartych



kempingów (pozostałe były albo zalane albo splajtowały z powodu braku zainteresowania ze strony turystów) i resetowaliśmy przez kilka dni przed dalszą podróżą.

W miarę oddalania się od Dakaru ruch na drogach stawał się coraz łżejszy, widoki ładniejsze, a ludzie bardziej przyjaźni. Choć w Senegalu oni generalnie są bardzo przyjaźni. Codziennie przerabialiśmy dziesiątki rozmów i wymiany uprzejmości: "Bonjour, ça va?" "Ça va bien, et vous?" "Ça va bien, merci." No i w ogóle Senegalczyki są bardziej wyluzowani i mniej namolni niż mieszkańcy Maroka czy Mauretanii. Nasze "nie" w odpowiedzi na zaczepki sprzedażowe było generalnie respektowane.

Spędziliśmy trochę czasu w okolicy Parku Narodowego Detly Saloum. Zatrzymaliśmy się w miejscowości Joal-Fadiouth znanej przede wszystkim z wyspy zbudowanej w całości z muszli i unikatowego cmentarza wspólnego dla muzułmanów i chrześcijan. Dojechaliśmy też do wioski Palmarin, w okolicy której są setki małych kolorowych jezior, z których







AFRYKA

SENEGAL I GAMBIA





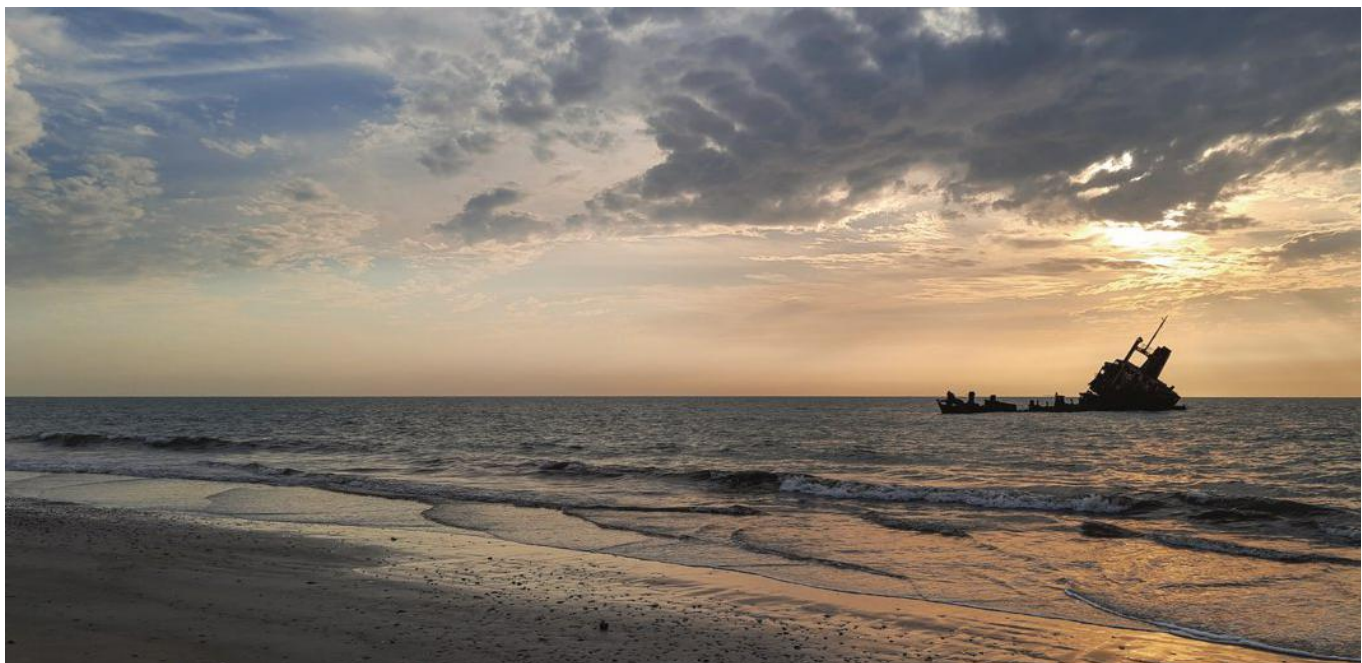
wydobywa się sól. Z poziomu ziemi nie wyglądały zbyt ciekawie, raczej jak dołki otoczone dzikimi wysypiskami śmieci, ale już z powietrza zrobiły na nas niesamowite wrażenie. Tu również, z powodu dość wysokiego stanu wody, kolory odbiegały od tych z fantastycznych zdjęć z Internetu, ale i tak były imponujące.

Niestety poza pięknymi miejscami widzieliśmy też smutne obrazy – wiele opuszczonych i zaśmieconych ruin kempingów czy hoteli. Wiele tego typu miejsc nie przetrwało z powodu wprowadzonych restrykcji dotyczących podróży w ostatnich latach... a szkoda.

GAMBIA

Gambia nazywana jest uśmiechniętym wybrzeżem Afryki – nie tylko ze względu na kształt kraju przypominający uśmiech, ale również z powodu przyjaznych Gambijczyków ze szczęściem wymalowanym na twarzach. I tu musieliśmy spędzić sporo czasu każdego dnia odpowiadając na uprzejme "Hi, how are you?".

Do Gambii wjechaliśmy od południa, przez małe, senne przejście graniczne w Sabi. Wszystko poszło sprawnie, pomimo konieczności całkowitego rozpakowania naszych bagaży. Pogranicznicy po prostu byli ciekawi, co my tam wieziemy w tych kufrach i torbach. Więc o każdej rzeczy musieliśmy





AFRICA

SENEGAL I GAMBIA



szczegółowo opowiedzieć, a oni słuchali z zainteresowaniem.

Taka nadmierna uprzejmość lokalesów potrafi jednak dać się we znaki i trochę zmęczyć – kontrole na drodze są częste, a pogawędki toczą się w nieskończoność. Każdy policjant, celnik czy żołnierz chciał wiedzieć co robimy w Gambii i czy kraj nam się podoba. Przejechanie 70 kilometrów potrafiło nam zająć pół dnia!

W Gambii, pomimo jej niewielkiego rozmiaru, jest wiele miejsc wartych odwiedzenia. Szczególnie wzdłuż głównej rzeki płynącej przez kraj. Zupełnie przypadkiem trafiliśmy do Janjanbureh (Georgetown) i śmiało możemy polecić to miejsce. Zafundowaliśmy sobie spacer po miasteczku, byliśmy pod wielkim baobabem, pod którym raz na 5 lat odbywają się rytualne obrzezania (na szczęście już zakazane w stosunku do

dziewczynek) i wysłuchaliśmy interesującej choć smutnej historii pod Drzewem Wolności. Odwiedziliśmy też lokalne muzeum, gdzie poznaliśmy historię maskarad. Są one związane z rytuałami inicjacji (np. Kankurang), egzekwowaniem lokalnych praw, przepędzaniem złych duchów, a coraz częściej po prostu z rozrywką i zabawą. Wisienką na torcie była wycieczka po rzece Gambia. Mieliśmy szczęście spotkać rodzinę siedmiu hipopotamów.







AFRYKA

SENEGAL I GAMBIA





W pewnym momencie nasza łódź podpłynęła naprawdę blisko stada, co je trochę zirytowało. I musieliśmy się wycofać. I to raz-dwa! Hipopotamy pod wodą poruszają się o wiele szybciej niż jakakolwiek rybacka łódka...

Czas spędzony w Gambii miał być dla nas odpoczynkiem, małymi wakacjami przed kontynuacją podróży w innych krajach Afryki Zachodniej. Tak się jednak nie stało – musieliśmy zmienić plany. Nie była to łatwa decyzja, ale zawróciliśmy na północ. Przeprowadziliśmy się do Senegalu w Farafenni i tam, po raz pierwszy i jedyny w całej podróży, musieliśmy zapłacić coś skorumpowanym urzędnikom. Celnik po prostu schował nasze paszporty do szuflady i oddał dopiero po uiszczeniu opłaty...

Jazda powrotna przez Senegal była chyba najprzyjemniejszym etapem całej dotychczasowej podróży w tym regionie. Przemierzaliśmy m.in. wspaniałe bite drogi biegnące wśród baobabów. Radości z jazdy nie zmienił nawet fakt, że terenowy objazd checkpointu oznaczonego jako "skorumpowany" okazał się ślepym zaułkiem dosłownie dwa kilometry przed dojazdem do głównej





drogi. Dojechaliśmy do Zebrabaru, zamknęliśmy koło i ponownie spędziliśmy tu kilka dni przed wjazdem do Mauretanii.

KILKA PRAKTYCZNYCH PODPOWIEDZI

Wybierajcie małe, uśpione przejścia graniczne. Cierpliwie ustawcie się w kolejce za lokalesami – priorytetowa obsługa może was dodatkowo kosztować i nie dostaniecie za to pokwitowania.

Jeśli musicie jechać do Dakaru, np. podbić karnety CPD, rozważcie dwie opcje: znajdźcie zakwaterowanie poza miastem i weźcie taksówkę albo wybierzcie wjazd autostradą – tak, jest płatna, ale oszczędza czas i nerwy.

Jeśli podróżujecie używając karnetu CPD wiedźcie jak się go prawidłowo wypełnia. Celnicy nie zawsze to wiedzą i np. uzupełnią część dotyczącą wjazdu zamiast wyjazdu. Sprawdzajcie dokładnie czy macie wszystkie daty, podpisy i pieczętki, żeby potem uniknąć problemów przy rozliczaniu depozytu.







AFRYKA

SENEGAL I GAMBIA

Jeśli planujecie zwiedzenie kilku krajów w regionie, rozważcie zakup Brązowej Karty (Brown Card / Carte Brune). Cena tego ubezpieczenia jest zależna od pojemności silnika pojazdu i może się wahać w zależności od agencji, która je wystawia. W Dakarze za dwa duże motocykle zapłaciliśmy tyle samo, ile ktoś inny w St. Louis za jeden mały.

Przestrzegajcie przepisów i bądźcie uprzejmi dla mundurowych. Jeśli nie dacie im powodu, będzie im trudniej wycisnąć z was pieniądze. Nie przejeżdżajcie na pełnym gazie przez wioski, respektujcie mieszkańców i innych podróżników. Raz w naszych kanapkach, które jedliśmy na poboczu drogi, było dwa razy więcej piasku, bo jacyś odpicowani jeźdźcy enduro chcieli się popisać na piaszczystej drodze...

Wiedźcie ile co kosztuje i nie rozpuszczajcie lokalesów przepłacając, nawet, jeśli są to niewielkie kwoty. Ceny na niektóre podstawowe towary jak paliwo, chleb czy woda są ogólnie ustalone.

Nie spodziewajcie się zbyt wiele po droższych hotelach – cena nie zawsze idzie w parze z jakością. Płacąc 60 EUR za noc wciąż można nie mieć wody czy prądu.

Sprawdzajcie najnowsze informacje dotyczące regionu na forach i grupach internetowych, czy aplikacjach jak iOverlander. Ale róbcie to z rozwagą – nie wiercie ślepo we wszystko co piszą inni. Dajcie sobie trochę luzu i podróżujcie po swojemu i z przyjemnością.

ADV HOPPERS



ADV Hoppers to międzynarodowa para motocyklistów i miłośników przygód: Agata Dudek i Joris De Poortere. Obecnie w podróży dookoła świata, której postępy można śledzić na blogu i w mediach społecznościowych.







EUROPA

POLSKA

WIELKOPOLSKA SZWENDACZKA, CZYLI MÓJ DAY OFF

MARZEC TO IDEALNY CZAS NA PÓŻNOZIMOWE WYCIECZKI. WIOSNA TUŻ ZA PASEM. DNI STAJĄ SIĘ CORAZ DŁUŻSZE I CIEPLEJSZE. A W WIELKOPOLSCE JUŻ OD ŁADNYCH PARU LAT SNIEG STAJE SIĘ BYĆ MARZENIEM. MOŻNA ZATEM ZREZYGNOWAĆ Z ZIMOWYCH SPODNI TURYSTYCZNYCH I W MOTOJEANSACH (WIADOMO Z PROFESJONALNYMI „KALESONAMI”) RUSZYĆ PRZED SIEBIE. ZACNY LEKKI KASK OD PREMIER, CIEPŁE REKAWICE, MOJA ULUBIONA KURTECZKA. I UBIOR PEŁEN. W KUFRZE APARAT I DRON, W RĘKU NAWIGACJA W POSTACI MAPY GOOGLE. ZAPRASZAM WAS DO, MOŻE I NIE ZA DŁUGIEJ, ALE Z PEWNOŚCIĄ CIEKAWEJ, RUNDY PO WIELKOPOLSKICH SZLAKACH. WARTO ZAPLANOWAĆ SOBIE CAŁY DZIEŃ.

Tekst i zdjęcia: Poznański Szwendacz





EUROPA
POLSKA





Swoją podróż rozpocząłem od pałacu w Biedrusku. Od strony Poznania warto wybrać trasę przez Radojewo. Piękny, gładki, jak w Arabii Saudyjskiej, asfalt z licznymi szybkimi winklami. Kawałek szczęścia. Jednak droga szybka, więc w krótkim czasie znalazłem się w pierwszym punkcie. Rezydencja powstała w latach 1877-1880 dla Albrechta Ottona von Treskow według projektu Ludwika

Huhna. W efekcie wybudowano imponujący neorenesansowy pałac. Wrażenie to potęguje usytuowanie na skarpie. Wzniesiona na planie prostokąta rezydencja posiada charakterystyczną, wysoką wieżę. Wejście główne umieszczone jest nietypowo w fasadzie bocznej i zaakcentowane zostało kolumnowym gankiem, na którym opiera się balkon. Wewnątrz, o dziwo,

zachowało się całkiem sporo - stolarka, posadzki, piece czy gdzieś tam polichromia. Po pierwszej wojnie światowej poligon z pałacem służyły Wojsku Polskiemu. Po kolejnych zmianach ustrojowych w wyniku II wojny światowej całość nadal pełniła funkcje militarne, zmieniły się tylko wojska... W rezydencji urządzono nawet kasyno wojskowe. Oj, musiało się tutaj dziać... Obecnie mieści się tutaj restauracja z hotelem.





EUROPA

POLSKA



Wokół zgromadzono trochę sprzętu wojskowego, a przy wejściu utworzono wystawę nt. Powstania Wielkopolskiego. Im dalej w las tym gorzej niestety to wygląda. Sporo śmieci, kartonów, folii, materiałów dziwnej maści... A szkoda, bo miejsce miłe i sympatyczne. Cóż, należy mieć nadzieję, że to stan przejściowy.

Dalsza trasa prowadziła przez Puszcę Zielonką. Tutaj kapitalnymi szutrami można pędzić wdychając czyste i troszkę mroźne powietrze. Poliwęglanowy kask Premier z serii Devil idealnie siedział na czaszce. Na trasie pusto, tylko jakieś koziołki przekraczały drogę. Tereny idealne nie tylko na mechaniczne kółka. Definitywnie taka aura pozwala oczyścić umysł i wypocząć. Trafiłem do wsi Stawiany z pięknym opuszczonym dworem Ferdynanda Kalksteina.







EUROPA
POLSKA



Dwór w Stawianach zbudowano w latach 1853-1854, gdy właścicielem wsi był Ferdynand Kalkstein herbu Kos, oficer Wojska Polskiego i kawaler orderu Virtuti Militari. Budynek powstał według projektu Karola Württemberg. Wyróżnia się portykiem i dostawioną z jednego boku wieżą. Otoczony jest ponad pięciohektarowym parkiem. Po II wojnie światowej pałac trafił pod zarząd PGR-u w Jabłkowie, a później PGR-u w Rybnie Wielkim. Po upadku PGR w latach 90. XX wieku ziemię przejął Skarb Państwa. Od tego czasu dwór jest opuszczony i popada w coraz większą ruinę. Zaduma i mała złość, że w portfelu zero środków na ratunek tak pięknych budynków. Cóż....

Obrałem kierunek zachód. Tam chyba cieplej. W odległości około 22 km na północny wschód od Obornik, na skraju Pojezierza Gnieźnieńskiego znajduje się miejscowość Studzieniec.





EUROPA

POLSKA



Wieś, wzmiankowana jest w przekazach od 1365 r., jednak dwór, który zamierzałem odwiedzić, powstał najprawdopodobniej pod koniec XVIII wieku.

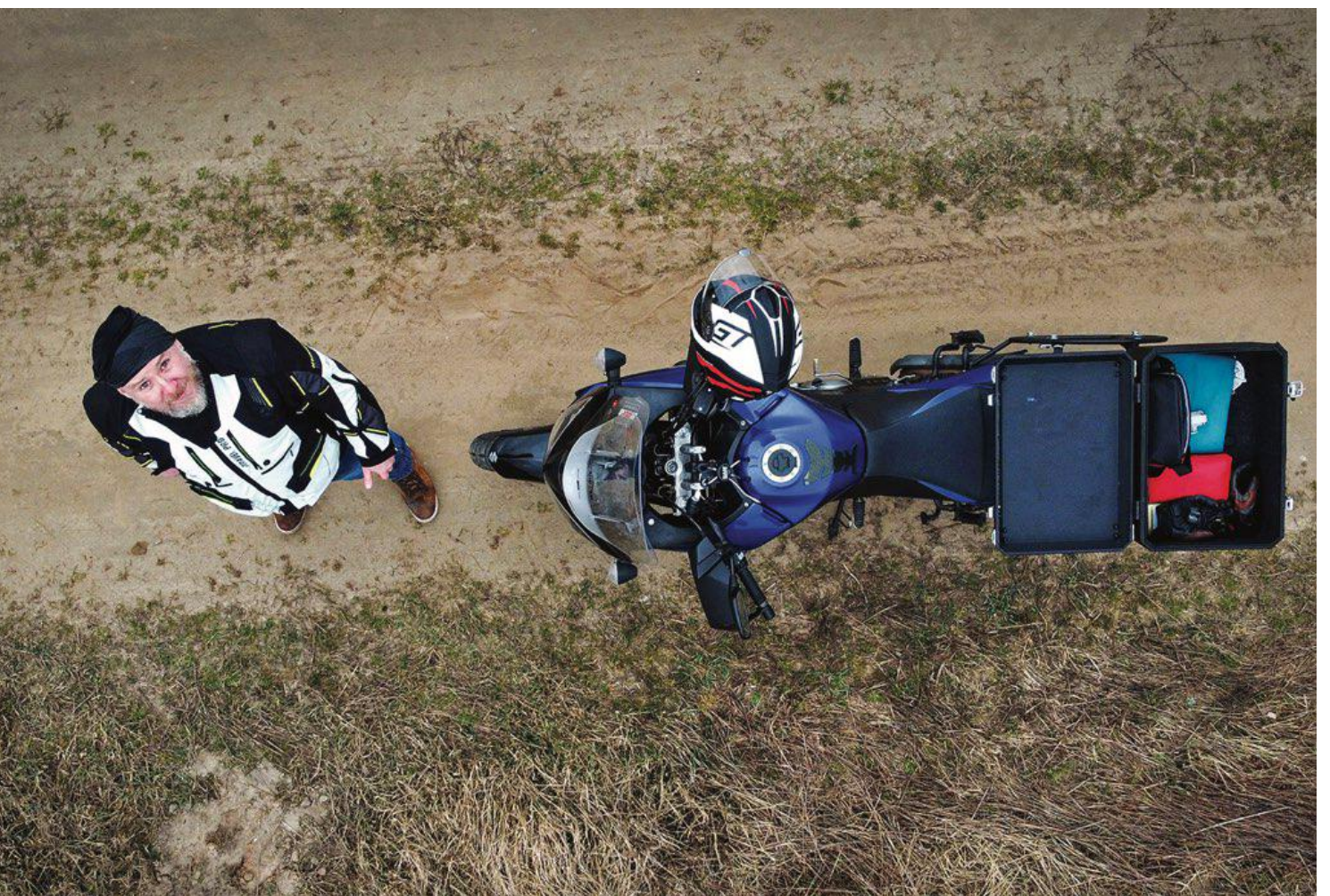
Zbudowany na planie prostokąta, posiada dwa alkierze znacznie wysunięte przed lico budynku od strony zachodniej, dach wysoki, łamany, kryty gontem. W elewacji wschodniej i zachodniej płytkie, trójosiowe ryzality. Budynek jest parterowy, częściowo podpiwniczony, z piętrowymi wystawkami ponad ryzalitami elewacji frontowej i ogrodowej. Ściany zewnętrzne i działowe konstrukcji ryglowej wypełnione cegłą i otynkowane. Wejście główne znajduje się na osi fasady, z drzwiami zamkniętymi łukiem i ujętymi w architektoniczne obramienie. W XIX wieku dobudowano schody do alkierza południowego. Co

ciekawe, kopię dworu w Studzieńcu wzniesiono w 1984 r. Wielkopolskim Parku Etnograficznym w Dziekanowicach. A w Studzieńcu? Po pustych pokojach hula co najwyżej wiatr... Pozostało pomachać okolicznym mieszkańcom przypatrującym się mi jak bym był kosmitą i pomknąć dalej.

W Wielkopolsce jest sporo zabytków, które „mają się dobrze” i zapewne spokojnie przeżyją następne stulecia. Są jednak i takie, których czas jest policzony. Do nich niewątpliwie należy pałacyk Łakomickich w Dąbrówce Ludomskiej. Dlatego tak bardzo zależało mi, aby zobaczyć go, gdy jeszcze stoi. Dwór został wybudowany w pierwszej połowie XIX wieku dla hrabiego Wiktora Łakomickiego. Budynek musiał być kiedyś piękny. Niby parterowy, ale wysoko podpiwniczony z piętrowym,

trzyosiowym ryzalitem w centrum fasady, przekryty wysokim dwuspadowym dachem, prezentował się nad wyraz okazale. W fasadzie uwagę przykuwa arkadowa triada otworów portyku na parterze i podobna triada okien w drugiej kondygnacji. Park przylegający do dworu jest bardzo zaniedbany. Liczne połamane drzewa, zarastający staw. Szkoda na to patrzeć, choć zdjęcia z drona temu przeczą. Jednak perspektywa jest ważna.

Przedemną pozostał ostatni punkt wypadu, czyli most kolejowy Brączewo – Stobnica. Na Warcie w Stobnicy przebiega granica pomiędzy powiatami obornickim i szamotulskim. Oba brzegi malowniczo wijącej się rzeki spięto w 1909 r. pięknym kratownicowym mostem kolejowym długości 244,8 m. Most ma ciekawą konstrukcję wspornikową





EUROPA
POLSKA





systemu Heinricha Gerbera, tworzącą most przegubowy. Kratownicowe przesło nurtowe jest nieco dłuższe niż prześwit pomiędzy filarami. Połączono je bezpośrednio z poprowadzonymi nad terenem zalewowym przesłami blachownicowymi, a w miejscu łączenia nie ma filarów (nie powoduje to jednak niestabilności konstrukcji). Do 31 sierpnia 1991 r. most, jak i cała linia kolejowa, służyły pasażerom. Później

przejeżdżały po nim wyłącznie pociągi towarowe. Z roku na rok stan torowiska był coraz gorszy, aż w końcu, 22 grudnia 2000 r., linię całkowicie zamknięto. Tory częściowo rozkradziono, częściowo rozebrano. Stobnicki most omal nie trafił na złom. Uchronił go przed tym Wielkopolski Konserwator Zabytków - Aleksander Starzyński, który postarał się, by most kolejowy w Stobnicy

został w 2020 roku wpisany na listę zabytków.

Mimo, że wiosna tuż za rogiem i temperatura rośnie, późnym popołudniem robi się już chłodno i mało przyjemnie, więc trzeba było wsiąść na swojego „rumaka” i kierować się do domu.

To był kolejny udany dzień w siodle. Zachęcam wszystkich czytelników do zwiedzania lokalnych perełek, bo te potrafią być równie ciekawe, a czasem dużo ciekawsze od tych, oddalonych o setki kilometrów.

POZNAŃSKI SZWENDACZ

Pod tym pseudonimem kryje się Mikołaj Szarafiński. Kręci się tu i ówdzie sam lub z ekipą. Na moto, pieszo, 4x4 lub czymkolwiek innym. Na swoim fanpage'u dzieli się relacjami ze swoich małych i dużych podróży po Polsce i świecie.





POŁUDNIOWA AMERYKA

BOLIWIA

SURREALISTYCZNA DROGA LAGUN W BOLIWII

O TYM, ŻE WJEŹDŹAMY DO ZUPEŁNIE INNEGO, DZIKSZEGO ŚWIATA MOŻEMY PRZEKONAC SIĘ JUŻ NA SAMEJ GRANICY. Z ELEGANCKIEGO BUDYNKU O BŁYSZCZĄCYCH POSADZKACH W SAN PEDRO DE ATACAMA, GDZIE CELNICY CHILE WBIJAJĄ NAM POŻEGNALNĄ PIECZĄTKĘ SZOSTY I CHYBA NA TEJ WYPRĄWIE OSTATNI JUŻ RAZ, DOJEŹDZAMY DO MAŁEJ, SKROMNEJ BUDKI Z METALOWYM DACHEM, PRZYKUCNIĘTEJ U STÓP ANDYJSKICH GÓR. TAK WYGLĄDA GRANICA W BOLIWII. KOŁO ZARDZEWIAŁYCH KUBŁÓW KRECI SIĘ LISEK. PO CHWILI SPŁOSZONY NASZYM KOSMICZNYM WYGLĄDEM ZNIKA NA HORYZONCIE GORSKIEJ KRAINY, KTÓRA JUŻ Z DALEKA ZAPOWIADA NOWĄ, WIELKĄ PRZYGODĘ.





POŁUDNIOWA AMERYKA

BOLIWIA



PUSTYNIA SALVADORA DALI

1 50 BOB (ok. 75 PLN) od osoby za wjazd do Parku Narodowego Andean Fauna National Reserva Eduardo Awaora i suniemy piaskową drogą między kolorowymi lagunami i uśpionymi wulkanami. Z każdą chwilą krajobraz robi się coraz bardziej surrealistyczny. Tak, oto dojeżdżamy do Pustyni Salvadora Dali! Mamy wrażenie jakbyśmy rzeczywiście wjechali w malowidło, na którym za chwilę wyłoni się wielki zegar stopiony na drzewie lub słonie na szczudłowatych nogach, spacerujące między chaotycznie rozsypanymi skałami wulkanicznymi. Obraz dopełnia blada twarz Księżycza rysująca się wyraźnie nad andyjskimi grzbietami, spozierająca na połacie złotego i białego piasku Salar de Chalviri, który w pewnym momencie znika pod lazurową powierzchnią wody. W lagunach bowiem odbija się niebo, które tego dnia





zachwyca obłądną niebieskością.

GORĄCE ŹRÓDŁA TERMAS DE POLQUES

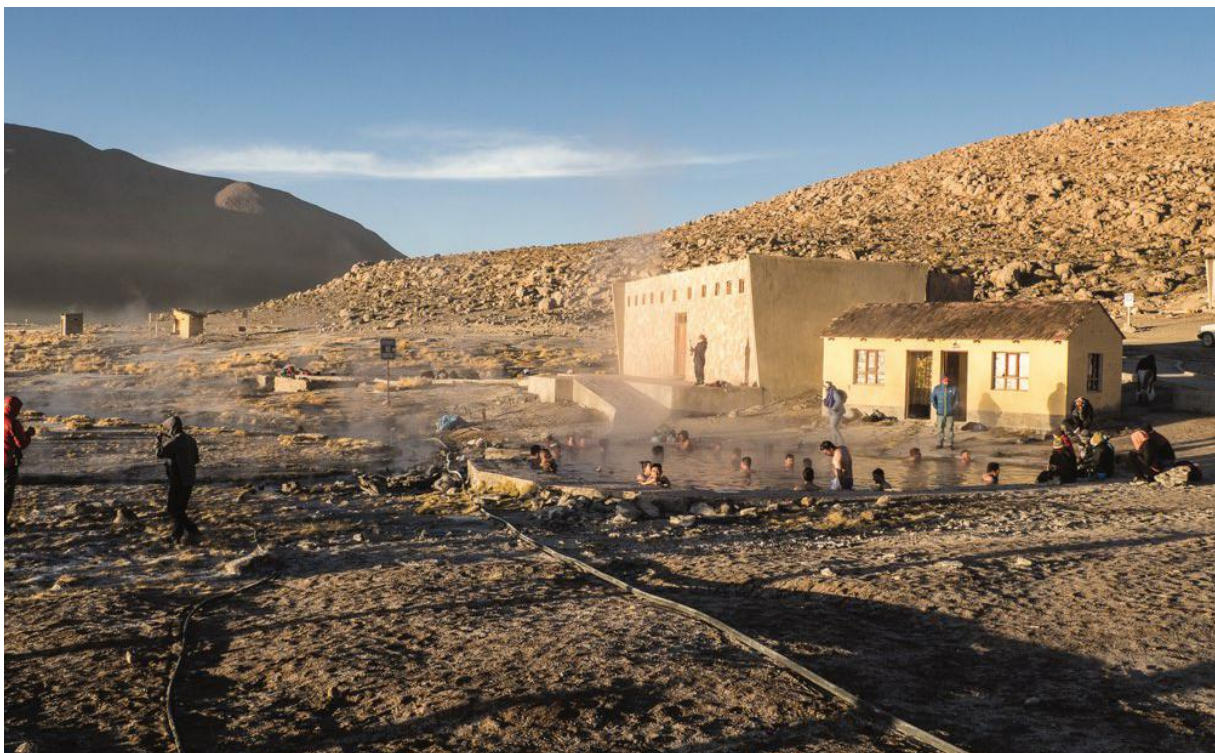
Hotelik przy gorących źródłach Termas de Polques na wysokości 4 400 m n. p. m. oferuje nam pokój z kolacją i śniadaniem za jedyne 20 zł od osoby. Jaj, stać nas! Tym razem nie musimy zwiijać się jak larwy we wszystkie bety, aby przetrwać mroźną

noc (nawet -16 stopni) w namiocie, tak jak to miało miejsce jeszcze kilka dnia temu na górskich przełęczach północnej Argentyny. Za dnia temperatura rośnie nawet do +15 stopni.

Na miejscu poznajemy podróżnika Jean'a z Belgii, który od pół roku przemierza Amerykę Południową rowerem i ma zamiar w ten sposób dotrzeć do Stanów Zjednoczonych. Obrat więc podobną do nas trasę, tylko w

drugą stronę, no i zdaje się bardziej wyczynowo, bo większość drogi o siłach własnych mięśni, rowerem. Ciekawe za ile miesięcy dotrze do Kalifornii.

Wieczorny mróz już mocno szczypie w nos, ale nie możemy się oprzeć, aby nie wyjść z pokoiku, aby pożegnać ten dzień pod dachem nieba. Gaśnie on powoli, chowając słoneczną źrenicę za kręgosłupem And, pozostawiając po sobie







POŁUDNIOWA AMERYKA

BOLIWIA







POŁUDNIOWA AMERYKA

BOLIWIA

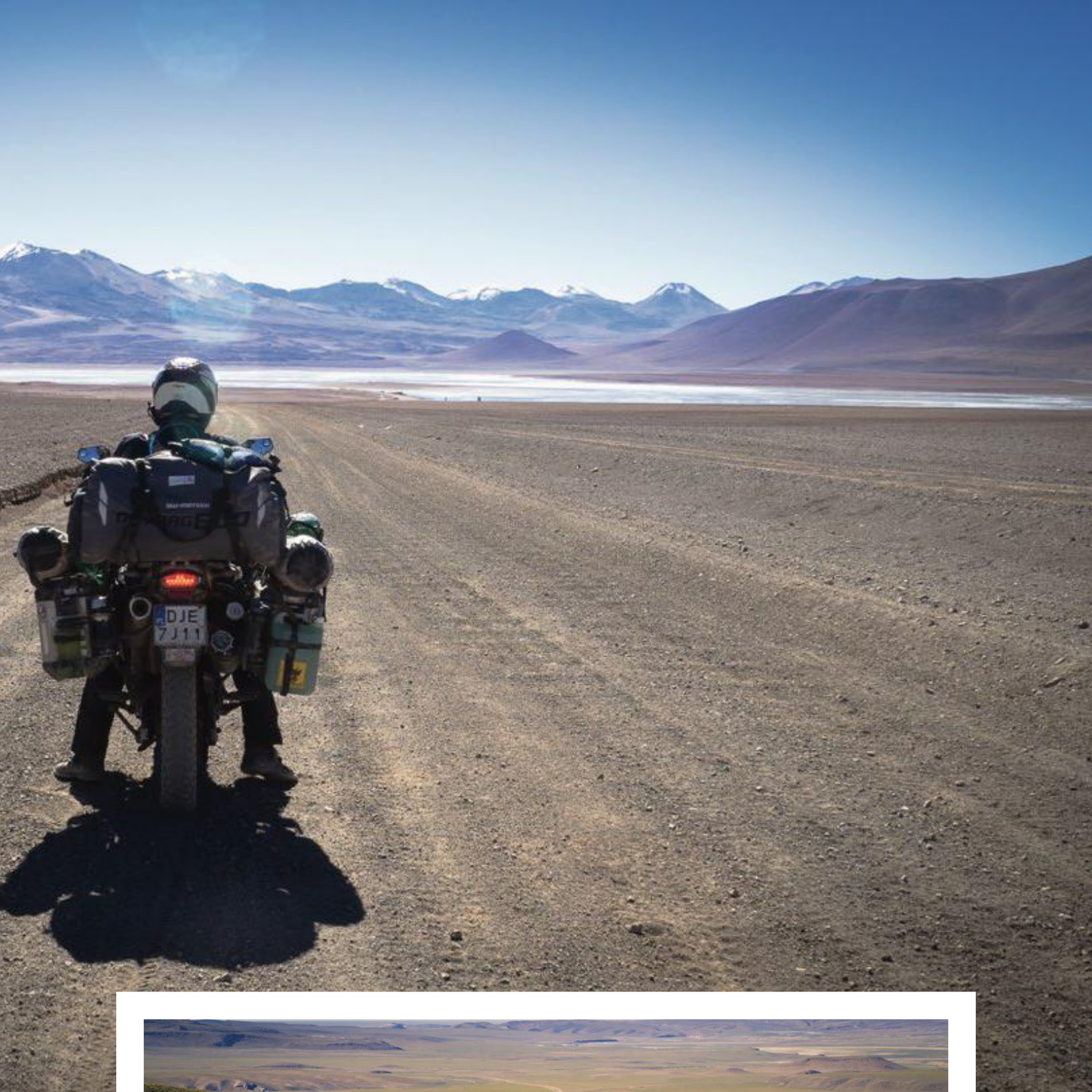
różowe warkocze, na których od czasu do czasu szybują ciemne plamy. To ptaki wędrowne, *Calidris bairdii*, zlatujące się na wieczorną kąpiel w lagunie.

LAGUNA COLORADA

Jest to jedno z tych miejsc, które od lat niezmiennie pozostawia przybyszy w stanie zachwytu i lekkiego niedowierzania. Tak, tu w Boliwii wodne oczka osadzone u stóp majestatycznych And błyskają całą paletą barw: od tradycyjnie niebieskich, po białe, zielone, fioletowe, czerwone, a nawet czarne. My nie dotarliśmy do wszystkich, tylko czasem rzuciła nam się na uszy kolejna sugestia trasy od lokalnych przewodników obsługujących bardzo popularne tu zorganizowane wycieczki. Toyota Land Cruiser jedynym dominuje w tym przypadku jako środek transportu i zgarniając turystów jeszcze grubo przed wschodem słońca, obwozi kilku-osobowe grupki po okolicznych lagunach i skalnych atrakcjach.

Jednak Laguna Colorado bije na głowę wszystkie inne. Zwana też Czerwoną Laguną,







POŁUDNIOWA AMERYKA

BOLIWIA





wspominamy tę podróż. Podróż ku spełnionym marzeniom, bo... Liwia marzyła o Boliwii - kraju, który już w dzieciństwie przyzywał ją na mapie pokrewieństwem imion 😊 W rzeczywistości przekroczył najśmielsze oczekiwania, malując się pełną różnorodnością pejzaży, dźwięków i barw.

Długość trasy	460 km
Początek / koniec	San Pedro de Ataca w Chile / Uyuni w Boliwii
Nawierzchnia	Szuter, piach, kamienie, odcinki z głębokim piaskiem, dziurawy asfalt
Dostępność	Czynna cały rok, ale najbardziej przejezdna w sezonie suchym, czyli od kwietnia do października
Zagrożenia	Brak paliwa po drodze, grząska, błotnista droga w porze deszczowej, bardzo duża wysokość (do 5033 m. n.p.m.) i niskie temperatury w nocy (do -20 czerwiec / lipiec)
Ruch na drodze	Mały
Atrakcje po drodze	Laguna Verde, Laguna Blanca, Laguna Colorada, Laguna Capina, gorące źródła, gejzery, wulkany, Pustynia Salvadora Dali, ciekawe formacje skalne, flamingi, wikunie, lamy
Maksymalna wysokość	5 033 m n.p.m.



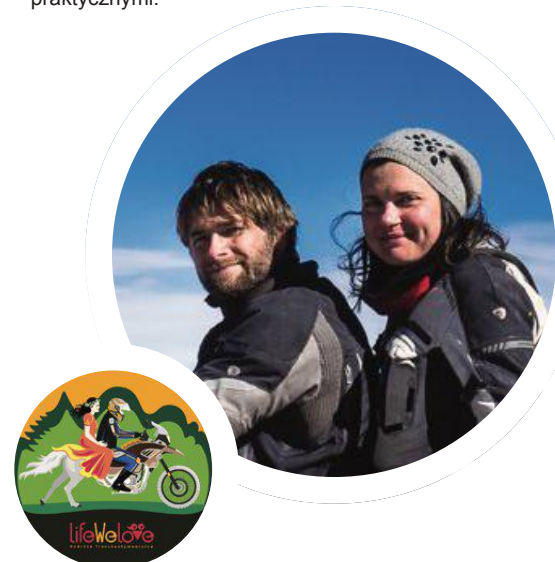
LIFE WE LOVE

Liwia i Joki - miłośnicy życia na szlaku przygody. Programista lubiący nowoczesne technologie i ilustratorka zainspirowana fenomenami przyrody. Na swoim blogu LifeWeLove.com dzielą się relacjami z podróży na dwóch kołach (motocykl albo rower), najciekawszych tras i poradami praktycznymi.

osadzona na wysokości 4 278 m n. p. m. jest jak królowa tej części And, przed którą gną swe chude, ale niezwykle mocne kolana różowe flamingi. Naturalnie ptaki te są białe, ale astaksantyna, czerwony barwnik wytwarzany przez kilka rodzajów alg oraz plankton zawarty w wodzie czyni całą magię. Barwnik ten zjadany jest przez skorupiaki, które z kolei stanowią pokarm flamingów i w ten sposób barwią je na różowo. Ach, natura. Mówi się też, że flamingi, mimo swej z pozoru delikatnej, romantycznej wręcz fizjonomii, to jedne z

najtwardszych zawodników wśród ptaków. Niewiele przecież gatunków potrafi tak dzielnie znieść surowe warunki wysokich gór. Bywa że w nocy, gdy woda zamara, one tkwią w niej cierpliwie czekając aż wschodzące słońce roztopi srebrne okowy i uwolni ich długie nogi. Wówczas mogą rozłożyć swe skrzydła i wzbić się w górę, a ich spektakularny lot jest z nieukrywaną pasją rejestrowany przez operatorów wszelkich obiektów.

Dziś z niegasnącym uśmiechem i sentymentem



ROAD OF ADVENTURE



POPZREDNIE NUMERY ZNAJDNIECIE NA
[HTTPS://ROADOFADV.COM](https://roadofadv.com)



ZOSTAŃ PATRONEM ROAD OF ADVENTURE



PATRONITE